

JAN LEOŃCZUK

**Wiersze
Zapisane**

**WIERSZE
Z LAT 1981-85**

leoh



Jan Leończuk

Przyjaciolom moim

Zapisane

WIERSZE Z LAT 1981 — 85

CZYTELNIA KSIĄZEK



821.162.1-1

JAN LEONCZUK ur. 24.VI.1950 roku w Łubnikach. Debiutował na łamach „Kontrastów” w 1970 roku.

Dotychczas ukazały się następujące jego książki i arkusze poetyckie:

- „Rachunek” — Białystok 1973
- „Żalnik” — Olsztyn — „Pojezierze” 1979
- „Duszna noc” — Wrocław — „Ossolineum” 1981
- „W drodze do Damaszku” — Łubniki, nakładem autora 1980
- „Sen odarty” — Białystok 1981
- „Biała sukienka” — Białystok WDK 1986
- „Za horyzontem” — Białystok — KAW 1986
- „Dwa opowiadania” — Białystok WDK 1987
- „Żertwa” — Białystok KAW 1987
- „Pieśni z karnawału” — Białystok WDK 1988
- „Zawołaj raz jeszcze ciemnym wierszem” — Białystok KAW

Ponadto w jego tłumaczeniu ukazały się następujące książki i arkusze poetyckie:

- Nadzieja Artymowicz: *We śnie w bólu słowa*. Białystok 1980 (z białoruskiego)
- Jerzy Geniusz: *Na początku było tylko słowo...* Białystok, 1981 (z białoruskiego)
- Michał Szachowicz: *Święta noc*. Białystok 1979, (z białoruskiego)
- Hatif al-Dżanabi: *Rozbite wiersze*. Białystok KAW 1987 (z arabskiego)
- Hatif al-Dżanabi: *Dzikie kontynenty*. Warszawa SDK 1991 (z arabskiego)

Zapis I

racicami poorana ziemia
i spłoszone konie osiodłano
pędzą w ciemność pękniętą nad świtem
ponad krajem wiecznego czuwania

wbite w ziemię miecze rdzewieją
uciszane sumienia stygną
nad łyżkami codziennej stawy
zatrwożeni ojcowie milczą

mniejsze zło spętało już nogi
lepkie usta krzyczą starym ptakiem
co oderwać od ziemi nie zdoła
pęczniejące pióra od strachu

racicami skaleczona ziemia
pędzą jeszcze spóźnione sanie
ponad śniegiem zbolącej tajgi
z wizerunkiem Ostrobramskiej Pani

bielmo z oczu zerwane krwawi
dłonie korne niebo przyjmuje
za pękniętych wolnością kordonów
pieśń zbudzona ku niebiosom cwałuje

i męczeństwem napojona ziemia
burke ojca i sutannę brata
ponad ziemię skrwawioną unosi
by je złożyć na ołtarzu świata

Zapis II

w snach coraz więcej pustki
i strach stłoczony i wciąż bezimienny
i pytań coraz więcej w domach bez Ojczyzny
wśród plastikowych lalek
i gipsowych źrenic

popatrz
jak skamieniało ojcostwo
kładzie rękę na główce tyrana

popatrz jak z podartych książek
uciekają zgłodniałe wilki
i śnieżycą zasypuje nasze domy
gasząc paleniska
a puste miski złowróźnie śpiewają

sny osiadają w nas coraz dłużej
staroświeckie lustro nad komodą wciąż kłamie
ojciec z fal radiowych wysłuchuje rozdziałów nowej ewangelii
a śnieg pada i pada

wczoraj
jak mojego pradziada przed wielu laty
wyprowadzono sąsiada
śpiewaliśmy cicho
„Bóg się rodzi moc truchleje...”
mama płakała

i zdawało się przez chwilę maleńka
że przekłuty szpilką motyl
odfrunął

Zapis III

codziennie odjeżdżały w nieznane pociągi
i tylko oddech dworcowych zegarów
niezmiennie oznaczał północ

w gazecie napisano
„umarli nie potrzebują kartek na buty
wystarczy akt zgonu”

migotały światła karetek pogotowia
odwozono pilota i jego świętę z rozpoznaniem
-niewydolność krążenia-
spojrzałem na dłonie
były brudne

ostatnie pociągi uciekały za horyzont
w nieznane
migotały światła karetek
wiał przenikliwy wiatr

tylko pamiętam

Zapis IV

zanim powiedziano: musisz umrzeć
odarto ze słów pierwszych
tak jak odziera się las z gęstwiny ucieczek
tak jak odziera się dom z powrotów
tak jak odziera się prawdę do metalicznego fałszu
i popędzono przez krainy
papierowych świergotów ptaków
aniołów bibulkowych
strawy wypełniającej żarłoczny żołądek
dumnych cyfr
długów
wracającego echa

padał śnieg
wiało i nie zamiatało
na przekór prognozom i zadowolonym prorokom

kolumny dzienników
spuchnięte
błotem i krwią
błotem i krwią
błotem i krwią

— — — — —

Zapis V

w prowincjonalnym teatrze
coraz więcej gipsowych spojrzeń
martwych oczu
języków zdrewniałych
krwi nagłej
obrzęklých dłoni
coraz więcej snów skaleczonych
kajfaszowych trybunałów
coraz częściej prowadzą nas
na podmiejskie wzgórza

biczują lepkiem chlebem
coraz częściej już krzyczą ulice
ukrzyżuj ukrzyżuj
w zatrzaśnięte powieki okien

odwróceni plecami do świata
dotykamy już nie swojej twarzy

Zapis VI

księżna Antonina Palicyn
zmarła w 1982 roku
w Białymstoku

umierała z raną otwartą po wojnie

Ojczyźnie ofiarowała jedyne go syna
Igora
zginął jako żołnierz AK
grobu nie odnaleziono

-zginął jak pies — orzekli w Wysokich Urzędach
które pięty się z dnia na dzień coraz wyżej
a z piwnic dochodziły jęki tych
którzy znali wagę wolności

nie mogła zrozumieć do końca dni swoich
księżna Antonina Palicyn
że na ziemi jest ciemność
która ludzkim głosem orzec może
-wybiła twoja godzina-

nie mogła zrozumieć księżna Antonina Palicyn
że ziemia jest lekka nie dla wszystkich

umierała z raną otwartą po wojnie

Zapis VII

i była jesień
wzdęte słowa hałasowały po ulicach zapomnianego miasta
w podmuchach zbyt gwałtownie przewracanych kart
apokalipsy

na wieży kościelnej kilku podrostków bawiło się w wojnę
papierowe anioły szeptały zażenowane
„ależ tak nie wypada prosić panów”

potem deszcz zmył niespokojną młodość
anioły znowu przykucnęły na stopniach ołtarza
spadł śnieg
tak białe że w wierszach widać było krople krwi

a była już późna jesień
i herod czuł się nieswojo

Zapis VIII

kiedy dokonano mordu
w telefonicznej słuchawce slychać było składany raport
-wykonaliśmy-
i wzniesiono toasty za żyjących
nie rozdarła się w ten czas firanka nieba
nie potoczył się w ten czas niebem grom
wódka zmywała krew
rozmawiano zapewne o bohaterstwie
ojczyźnie i powinnościach
żonach i dzieciach

a kiedy śpiew za oknami rósł
zamykano je szczelnie
i napełniano kieliszki

nikt nie wołał
-uwolnij barabasza-
i brakowało tego wołania
przy kieliszkach z krwią

Zapis IX

za długo na nas czekają
dom już zmęczeniem rozpadły
gazowe lampy niosy Trzy Marie
groby zniszczono
biografie zatarto
za długo nas tu słowami karmią
obrzękle wargi modlitwę trwonią
na śmiech frazesów
klakerski lament
za długo szliśmy
za długo bładzili
i lzy szalone w nocy ciemnej gasły
nikt nam nie podał dłoni
ani noża

zbyt długo klęczeliśmy martwi
niebo kamiennych twarzy nie udźwignie

Zapis X

a twarze twoich synów
w rynsztokach złożono
jakby to były maski
bez krwi i bez słowa
za drzwiami karnawał
otrząsał się z nocy
i wiatr omiatał ziemię...

palily się świece
jasność trwała w oknach
zziębnięte dłonie
tuliły nadzieję
kosi rdzawe w komorach
znowu zaśpiewały...

zamknięte okiennice
trwożliwie klaskały

Zapis XI

wiesz o tym Panie
mojemu ojcu wśród lekkich słów nie zawieszano orderów
ulice jego jerozolimy były długie
dźwigał swój krzyż przez wiele lat
śnieżny wiatr zasypywał żywe źrenice
nie ustawał
choć w niekończących się horyzontach
wyły judaszowe psy
matka czekała
wierząc że powróci

golgota mojego ojca
to tysiące śnieżnych kilometrów
o których ewangeliści milczeli wiele lat

kiedy powrócił ojciec
śpiewał już tylko przy suszeniu onuc
nie wtedy szła moja Polska
 padająca
 powstająca
nie wtedy szła moja Polska

nie zaprzyjaźnił się już nigdy z poncjuszem pilatem
nie otrzymywał okolicznościowych telegramów
nie zasiadał w radzie starszych

suszył podarte onuce
i smutno śpiewał

Zapis XII

pamięci Ojca kanoniera 14 DAKu

nawołują nas znowu zatrzaśnięte okna
puste ramy i cisza z której krew wypływa
przygięte plecy tak trzeba tak trzeba
biografie z postumentów łapczywego chleba
nagrodzeni przez niebo szyderczym uśmiechem
fianelową szmatką czyszczą swą uległość
pleśń osiada rdzawa na kamiennych sercach
niebo od uśmiechów klakierskich drętwieje

nawołują nas znowu ognie wygaszone
lance ze starych kantyczek spod grodzieńskiej fary
trzy krzyże zwalone sen o ciemnych drogach
pobielonych śniegiem i gwiazdą wygnanych

nawołują nas znowu żywe cmentarzyska
pieśń przerwana salwą rozkrwawionym zdaniem
podeptane serca u kamiennej bramy
na okrucz Miłosiernej cierpliwe czekają

— — — — —
już ojciec
koń księcia Józefa ku rzece cwałuje
ryngrafy znów płoną
i w manierkach burzy się woda świętego szaleństwa
z bocznych torowisk ruszają przebudzone eszelony
pędząc w oślepiłą ciemność
z chleba krew znów płynie...
już jadą pradziadowie na saniach spóźnionych

ojciec czas znowu
przyzywa

ostrogami skłuta moja pamięć
niebo pęcznieje w ciemność

Zapis XIII

(tryptyk)

I.

milkną serca kiedy ciemność trwoni
rozorane marzenia nagłej krwi
nie pytaj tedy o zamknięte serce
kamiennymi wargami nie wzywaj Imienia
ptaki odlatują z jesiennych biografii
pogubione drogi połamane dni
złowróbnym tańcem kołują nad ziemią
opuszczając doliny skaleczonych słów

dworcowe bagaże tłumione oddechy
drzwi nieznane w dalekich gospodach
odlatują ptaki przez zamknięte sny
łzy roztrącając śpiewem już dalekim
nie wzywaj Imienia nadaremno
choć cudza kromka chleba dławi
powrócisz ptakiem i w śmiechu szyderczym
odwrócisz jeszcze jedną kartę własnego sumienia

II.

nad ciemnym elementarzem
kołują wolne ptaki

III.

ani dzień
ani noc
jeno ślepotą hardych drzwi
czuwa...

Ikarem
mój syn
nie oderwiesz się od ziemi
ciemnych słów

słyszysz ten krzyk
synu...

Zapis XIV

w ciasnej ramie w zmęczonym oddechu
z dumnym czołem odartym z dmi
śledzisz ciszę w pustym pokoju
pytasz siebie — czy musiało być tak...
skąd ta cisza dławiącego kurzu
krzyk za oknem dławi się wystrzałem
krwiste niebo zaciąga kotarę
zdrada czepia się klamek drzwi

w ciasnej ramie w zmęczonym oddechu
nie ma mównic ni bandaży otulonych serc
jest wydarta kartka papieru...
...ciemnym pismem znaczony kres
przypis:

czekam na niego — mówi matka
ale on nie wraca
czasami we śnie widuję śniegowe pustkowie
i słyszę moich dzieci głodny płacz
odmrożone ręce wyciąga: mamó czy musiało tak być...
wróciłam z Grodna w pięćdziesiątym szóstym
pozostało mi tylko poźółkłe zdjęcie
a na tym drugim portrecie
to mój drugi syn

pochowano wiele lat później
w złotych epoletach
z honorami
ale niech pan popatrzy jak on cierpi
napaliłam w piecu
a on płacze...

— — — — —

Zapis XV

widziałem tysiące skamieniałych mojżeszów
z rękoma uniesionymi ku niebu
gdy nasze ciała rozsypywały się w proch
atomowy ogień uciszał naszą modlitwę
nabrzmiałe bólem serca
pękały
plemię amaleków atomowe grzyby unosiły do nieba

potem runęły kamienne posągi mojżesza
potem niebo pochłonęło ziemię

ósmego dnia Bóg odpoczął



Zapis XVI

niewiele krajin poznałem
nie zajrzałem do wielu oczu
nie uścisnąłem wiele serdecznych dłoni
nie poznałem prawdy
skamłającej u niejednych drzwi

a Ty Panie każesz mi spocząć na przydrożnym kamieniu
i odetchnąć ostatnią
chwilą

Zapis XVII

pochylone w nas domy i krew obumarła
z cmentarzami klepsydr dalekich oceanów
niespokojnych listów co tęsknota zżarta
w ucieczce od recept już sytych szamanów

garść ziemi przy sercu zapomniane stacje
golgoty co wieść miała w gaje cyprysowe
przy studni zasypanej dzielą znowu racje
bracia co spisali księgi życia nowe

a na piersiach posnęły pod śniedzią ryngrafy
z Matką Wierną do końca i po krańce ziemi
i choć twarz jej w golgocie serce podeptane
idziemy z jej modlitwą bandażami niemi

pochylone w nas domy stopy skaleczone
zamilkłe strachem serca choć pełne nadziei
i w gardle grzęzną słowa zmrokiem przynaglone
na czas ostatniej krwiawiającej zawiei

Zapis XVIII

święty z Asyżu
naucz mnie prostych słów
bym mógł zapomnieć o sobie
święty pokornych
kiedy na ludzkim wysypisku
zalega ciemność
podaj mi mały ogarek
wiary

święty płonących sumień
dozwól abym w rozpaczy
nie skamieniał
nad garścią własnego
popiołu

święty miłości
ocal moich przyjaciół
i ręce ich ogrzej
przy biesiadnym stole

święty porzuconych
kiedy na ludzkim wysypisku
szukam strzępów biografii
jak znoszonego ubrania
daj mi nadzieję
że to czarne ptaszysko
chytry szczur
kiedyś odnajdą siebie

— — — — —
a kiedy opuszczą mnie wszyscy
światła wygaszą okiennicami
dozwól bym w drodze nie ustał
z ptaka rannymi skrzydłami

Zapis XIX

pukają do drzwi
nadsłuchują oszalałe serca
dotykają wilgotnych dłoni
jakby byli posłańcami Boga
od świętych progów
od krwi
nadsłuchują dalekich pieśni
ucinają bajkom szczęśliwe zakończenie
mówią ściszym głosem
potem plują w twarz
i patrzą na zegarki
jakby odjeżdżał
ostatni pociąg

Zapis XX

niebo nade mną pęcznieje głuchotą
kamienieją języki trwożliwych
wiersze błędzą po plakatach nocą urodzonych
ktoś rytm mego serca donosem tłumi
jakże Panie ocalić i twarz i imię swoje
kiedy pieśń kaleka ściele się u nóg
a wargi drwiąc pytają dziecięcym językiem
-nawet twoje marzenia rozetną skalpelem
i każą ci uwierzyć w magmę swych okrzyków

staję oto przed tobą
Panie
w ślinie pokonanych
jak syn marnotrawny
co nie potrafi przekroczyć progu
ojcowskiego domu

Zapis XXI

może jesteście ze mną
i prowadzicie moim palcem
po mapie Berlina

może wróciłaś już Dachau moja siostró
ulatuując ku niebu przez komin krematorium
a może mydło z twojego ciała zmywa innych brud...

może wróciłaś już z Birkenau moja druga siostró
i pracujesz w berlińskiej knajpie przy zmywaniu kuflów
zapominając śpiewasz
-horst wessel liet-

może opuściłaś bramy Buchenwald Dora
wujku Andrzeju
masz teraz osiemdziesiąt lat
siedzisz w ławce ciepłego kościoła w Berlinie Zachodnim
z różańcem w dłoniach

twoi synowie
błąkają się ulicami Nowego Jorku i Chicago
z nęcącym zapachem dolara
wujenka zanim umarła
postawiła po tobie krzyż
przed którym zapalała świece
jak przed twarzą w szczelinie bydlęcego wagonu
którym odjeżdżałaś w nieznaną

może w twarzy starca z Bierhimmel
już jedzie do ciebie
może celnicy w Kunowicach
przyglądają się dziwnemu paszportowi
bez urzędowych pieczęci
i podróżującej bez bagażu
z zapamiętaną twarzą w szczelinie
bydlęcego wagonu

wujku Andrzeju
noc już zapadła
z neonami palącej się pychy miasta
z ludźmi przesiadującymi w kaffe
nad filiżankami z krwią
zmieszaną ze świeżą śmietanką

jest już noc
wujku Andrzeju

moje dzieci oglądają film ze Smerfami
nie wiedzą o tym
że zły Gargamel
staje już na ich progu

śpijcie moje dzieci
kiedy powrócę opowiem
o straganach ociążałych od owoców
których nazw nie poznałem w swoim życiu
zapewne są słodkie

a mój ojciec
czy przyszedł z zaświatów
może trzymał w dłoniach drewnianego aniołka
poruszał jego skrzydełkami
życząc spokojnej nocy

ojcze
może w twarzy starca w Bierhimmel
na dnie pustego kufła
dojrzałeś swoją młodość
z zawstydzeniem matki
z chustką wstydliwą w dłoniach
tatku
nie smuć się
nie będzie dzisiaj bombardowania Berlina w odwecie
nie dojrzysz już przerażonych oczu Niemki
która zasłania swoim ciałem dzieci
przed krwiożerczym ogniem

jest już noc
pościel łąsi się do dłoni
spotyka z moją krwią
by odtąd razem już płynąć

nie bój się tata
sowieci zza muru tu nie przyjdą
i nie wywiozą do łagru pod koło podbiegunowe

nie bój się tata
w Reichstagu urządzono muzeum
i raczej w nim pusto

a napisy na domach
to zabawa dzieci
które po zjedzeniu podwieczorku położą się do łóżek

i zapomną o hasłach które im ktoś podrzucił

ze szklanymi oczyma

Mein Kinder — dzieci moje dzieci
nie przekraczajcie muru
bo kto mur ten przekroczy
opuści siebie na zawsze

jest już noc
a nikt nie wycisza świateł przed bombardowaniem

za Murem obraca się wieża — Fernsehturm
hardo unosi się z ludźmi do nieba
aby nie zapomnieli
że ziemia się kręci

nie mnie prorokować temu miastu...
to miasto umarło aby przeżywać swój sen

na Urban Strasse
pracownia tatuażu
nie martw się wujku — twój obozowy numer
przyozdobiony w aureolę kwiatów
we wschodnim ornamencie
w pokorze kadzidel
w ostrzu noża

masz teraz nazwisko
Dakowitz
i obozowy numer
ale Bóg nie chce znać
twojego nazwiska i numeru
on zna imię serca
siedząc nierozpoznany
w kolejce podziemnej
trzymając w dłoni
wczorajszy
Berliner Zeitung

nie mnie prorokować temu miastu...

a z ulic słyszę wulgarny śmiech
name- name- name

ktos z plyty gramofonowej
wyspiewuje swoja wolnosc
w ekstazie napietych strun
Dirk mlodosc swoja rozdziela
jak chleb
Matthias sporzadza stol
na ktorym zyczliwa reką polozy bochen chleba
i w szkole wieczorami slęczy nad strofami:
Goethego
Erlkonig przytula go do siebie
Angie rozswietla mrok tego swiata
lepi swiece wierząc
ze ogień ogrzeje serca

Popatrz Angie
jest dzisiaj 2 lutego
Matki Boskiej Gromnicznej
popatrz idzie z twoją świecą
po murze berlińskim

był dzisiaj Ludgar
on wierzy jeszcze że da się wyjść
w pędzie ucieczki w pędzie pogoni
i Boris któremu chciałbym wiele opowiedzieć
ale już za murem swiata
gdzie będzie język jeden
i jeden duch
i była Wanda z Ralphem
i było o Wiśle która krwawi...

spij Basiu
jest już noc
sygnały karetek kaleczą ciemność
a każdy oddech ciszy
jest bólem
starzejącego się serca

nie mnie prorokować temu miastu...

przy Alt Moabit 21 mieszkał Witold Wirpsza
i gdybym dotknął cyfr telefonu 3945809
odpowiedziałby wiersz „Odchodzącemu”
„Świat jest ogromny
i łóżko stoi w pobok konfesjonału: daleko
Na odpoczywanie nie należy chodzić,
również i na wieczne”...

Szukałem Kościoła z polską Matką Boską
w kąkolach chabrach
w polnym kwieciu
ze słońcem na pastwiskach
w tęskniących zaśpiewach nad złotą koroną——

Gdzieżeś Polsko utuliła swój oddech
wśród tureckiej wrzawy
murzynów przyzwanych z bambusowych chat
do balkonów na KU-DAMM

Gdzieżeś Polsko stanęła
czy nadal w aureoli kwiatów makowych
spod Monte Cassino
czy w ostatnim krzyku
nad dołem katyńskim
czy w wiatrach Dunkierki
którym kierunek wyznacza
kolejny niż polityczny

Polsko moja
o tobie dobrego słowa
nie usłyszysz w pociągu
pomiędzy jednym a drugim
sprawdzaniem biletów i paszportów
zaglądaniem w oczy
jakby ukryta w nich była
niewiara w komunizm
gdybyś stanęła nago
poznalabyś smak soli ziemi i lez

Polsko moja
patrzysz przed siebie
w letargicznym przerażeniu
słyszę tu twoją bezradność
przy Graefe Strasse 71
na II piętrze
w budynku byłej fabryki
którą ocieplono dobrocią

dobranoc Polsko moja
dobranoc

Berlin Zachodni, 2 lutego 1985

Zapis XXII

choć horyzonty krwawią rozbiegany sercem
ciemność przylega wciąż do moich stóp
(mówię do żony szeptem — zaczekaj jeszcze...)—
na mojej skórze osiada lęk
liszajem drwiącego śmiechu

popatrz
krwią zmyty horyzont znowu zajaśnieje
nad prostowanymi drogami do Damaszku
i koń spłoszony przystaje
czy słyszysz ten śpiew żarliwy
wędrujących———

(mówię do żony szeptem — zaczekaj na mnie jeszcze...)

Madonno mojej Ojczyzny

Madonno Pustych Sklepów
Madonno rozdygotana
w kolejkach słów wiekujących
na jutro zapisanych
Stoisz w jaglicznym świecie
ropieje Twa łaskawość
podajesz ciszę chleba
i słowa krwawe

Madonno Ławy Przysięgłych
Madonno sprawiedliwa
zamykasz światło dzienne
oczom Ojczyźnie życzliwym
Madonno Nagłych Uniesień
nad miską pochylona
dziecko utulasz w płaczu
modlitwą poranioną

Madonno Codziennych Gazet
Madonno zaufania
mieszasz światło z ciemnością
niepewność zapisaną
Madonno Naszych Sumień
Madonno serca nagłego
otwierasz bezradne ramiona
nad nami pochylona

Poprowadź nas Madonno
gdy ból nas poniewiera
nie patrz tylko z litością
gdy chleb nas codzienny zżera
Madonno Długich Kolejek
Madonno cichych nadziei
trudno już ugiąć kolana
na nocy długie westchnienie

Madonno mojej Ojczyzny
Madonno mojego sumienia
oddal zakręty nagłe
i braci pomyłonych
Madonno Wielka Madonno
Pani o ciemnej twarzy
oczyść moje sumienie
od wielkich łgarzy

Madonno Cicha Madonno
Madonno skrzepu wiersza
dzień się znowu przejaśnia
plamą łyzy ciężkiej
Madonno Mojej Ojczyzny
Madonno Mojego Sumienia
odziej mnie w zbroję najcięższą
w ostatnie umiesienie

1981



Wydawcy:

ZWIĄZEK LITERATÓW POLSKICH

Oddział w Białymstoku

Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury w Białymstoku

Redaktor:

JAN SZACIŁŁO

Grafik:

MAREK KONDRACKI

Druk:

Zakład Poligraf. WOAK B-stok zam. 7/92 r. n. 2000 egz.